Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy. WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 330. **Kraków, czwartek 25 lipca 1907 r.** **Rok XV.**

Po rozprawie budżetowej.

WIEDEŃ 23 lipca..

(z. c.) Najważniejsza prerogatywa Izby poselskiej rozważanie i uchwalanie budżetu państwowego została w obecnej kadencyi wyzyskaną do ostatecznynh granic.

Wprawdzie zaraz na początku rozprawy budżetowej było już wiadomem, że minister finansów nie potrzebuje się obawiać żadnych nieprzyjemnych niespodzianek i przedłożenie rządowe ma zapewnioną większość, mimo to żądania, jakie niektóre stronnictwa stawiały, skargi, jakie pewne grupy posłów podnosiły zasługują, by po uchwaleniu budżetu, bliżej im się przypatrzeć i dokładnie się nad niemi zastanowić.

Najważniejszą bez wątpienia jest sprawa językowa, obecnie wprawdzie prowizorycznie załatwiona, lecz mogąca sprawić w kadencyi jesiennej wiele kłopotu baronowi Beckowi.

Bez wątpienia w parlamencie liczącym 60 proc. ludności słowiańskiej język niemiecki nie może być dominującym, tembardziej, że ogromna ilość posłów czeskich i polskich zupełnie nie włada niemczyzną, z drugiej jednak strony wprost niemożliwem jest, by ośm rozmaitych narodowości, ośmioma przemawiało językami. Temu tylko przypisać należy, że klub polski nie popierał walki językowej Czechów. Co jesień przyniesie niewiadomo. Dziś gdy po wyborze na wiceprezydenta dr. Żaczek podziękował także i po czesku, w Izbie zapanowała konsternacya. Pierwszy raz od istnienia austryackiego parlamentu padły z trybuny prezydyalnej słowa nie niemieckie.

Drugą ważną chwilą były mowy socyalistyczne. Tak dr. Adler, jak i inni przywódzcy rzekomej internacyonałki łagodzili o ile możności swe mowy i zaznaczali z naciskiem konieczność intenzywnej pracy pierwszego ludowego parlamentu.

„Czerwoni bieleją zwolna"... wyraził się pewien wybitny chrześciańsko socyalny. I miał zupełną słuszność. Socyaliści potrzebują dalszego trwania parlamentu, gdyż w razie rozwiązania izby nawet połowy obecnych mandatów nie byliby w stanie uzyskać.

Dla nas jednak najważniejszem jest stanowisko Koła polskiego oraz wypadki mające ścisły związek z Galicyą.

Co do Koła polskiego, to niestety działalność jego nie była zbyt obfitą w donośne jakie zdarzenia.

Wewnętrzne niesnaski, o których w poprzednich korespondencyach kilkakrotnie wspominałem, odbiły się także i w Izbie poselskiej.

Naturalnie, obecnie o niczem jeszcze przesądzać nie można; dopiero sesya jesienna wyjaśni wszystko, że jednak Koło polskie mogło zająć już teraz wybitniejsze stanowisko, nie ulega wątpliwości. W każdym razie posłowie centrum ludowego rozwijali nader ożywioną działalność. Wpływ powagi ks. Pastora, łagodził zbyt często powstające przeciwieństwa partyjne. Ksiądz Stojałowski energicznie bronił interesów włościańskich, posłowie włościanie jak Fijak, Szajer, Dobija, postawili cały szereg rozumnych i pożytecznych wniosków. Z nowych nabytków, odznaczyli się ks. Hanusiak i ks. Rzeszódko, który tak na posiedzeniach klubowych, jak i w plenum Izby podczas sprawy polskiej, nadzwyczaj energicznie i odpowiednio głos zabierał.

Nasze stronnictwo znalazło w młodym tym kapłanie nader silną podporę. I jakkolwiek ks. Rzeszódko w plenum Izby jeszcze nie przemawiał, zwrócił na siebie uwagę wielu posłów, gdy reagował na napaści, rzucane na nas przez socyalistów i Rusinów.

Ci ostatni wracają do domu w niezbyt wesołem usposobieniu. Przyjeżdżając do Wiednia, mniemali, że wszystkie stronnictwa przyjmą ich z otwartemi rękoma, jako uciśnione biedne ofiary despotyzmu polskiego.

Przerachowali się gorzko....

Hajdamacki występ p. Budzynowskiego, teatralna mowa p. Markowa, odśpiewanie pod reżyseryą p. Wasilki „Ne pora"... zabiło ich formalnie w opinii poważnych posłów, bez względu do jakiego politycznego obozu należą...

Zostali zupełnie odosobnieni. Nawet prasa żydowsko liberalna w guście „Neue freie Presse" i „Zeitu" nie szczędzi ostrych nagan swym benjaminkom.

Rusini przekonali się, że swymi hajdamackimi występami nietylko niczego nie uzyskają, lecz narażają się na powszechne pośmiewisko. Obecnie cały ten klub ruski cieszy się jedynie poparciem syonistów i... p. Breitera.

Każdy przyzna, że to trochę za mało!...

W każdym razie ani Koło polskie, ani tegoż komisya parlamentarna nie powinna podczas letnich feryi oddawać się błogiemu spoczynkowi.

Stoimy w przededniu zmiany ministrów oraz wytworzenia stałej większości rządowej. Te dwie sprawy są zbyt doniosłe, by je zaniedbać. To, co dotychczas Koło polskie pominęło niebacznie, można teraz wynagrodzić.

Miejmy nadzieję, że tak w istocie się stanie i że Centrum polskie ludowe nie da się ubiedz w tej mierze innym stronnictwom.

—ooo0ooo—

Koło polskie podczas pierwszej sesyi.

Wiedeń 24 lipca

Stanowisko Koła polskiego w nowej Izbie zostało już podczas obecnej krótkiej sesyi dokładnie określonem. Przyczynili się do tego ci właśnie którzy połączyli się w Wiedniu, by oplwać i oczernić polską reprezentacyę, a tem samem podkopać jej stanowisko.

Zamach się nie udał. Przyznają to dziś sami przeciwnicy Koła, stwierdza to prasa wiedeńska i wreszcie najwymowniej okazała to dyskusya budżetowa. Mimo obietnic rządu, który przedłożył szeroki i daleko idący program reform ekonomiczno-socyalnych mogących zadowolnić nawet najradykalniejszych pod tym względem posłów, mimo uspakających przyrzeczeń w dziedzinie zagadnień narodowościowych, stworzenie większości dla uchwalenia budżetu było bardzo trudnem, a jeżeli rzeczywiście ta większość powstała, to tylko dlatego, że rząd nie odmówił życzeniom żadnej grupy, a więc nie stworzył podstawy dla opozycyi. Głosowali przeciw budżetowi tylko ci, ktorzy o pracy pożytecznej w Izbie nie myślą i których jedynem zadaniem jest być zawsze niezadowolonymi.

Bardzo jednak być może, że gdy przyjdą na warsztat parlamentarny takie sprawy, jak ugoda, normalny budżet, wreszcie konkretne projekty socyalnych reform, obecna większość pęknie, a bar. Beck będzie zadowolonym, jeżeli — jak sam się wyraził — potrafi wtedy zorganizować przynajmniej większość do pracy w Izbie. Stanowisko chrześcijańsko socyalnych wobec Węgier, oświetlone przed kilku dniami rozmową dr. Luegera z redaktorem „Agramer Ztg." utrudnia satuacyę, a również szereg stronnictw ma wiele do powiedzenia w kwestyi ugody. Pomoc Koła polskiego i to pomoc szczera a bezinteresowna będzie dla rządu bardzo potrzebną może nawet niezbędną.

Już jednak w czasie obecnej sesyi Koło zdobyło sobie sytuacyę korzystną. Mniejsza niż w poprzednich kadencyach siła Koła niewiele mu nawet zaszkodziła dzięki korzystnej koniunkturze parlamentarnej i dzięki trafnej polityce prezydenta Koła. Ludowcy mimo wcale pokaźnej liczby, która mogłaby stronnictwo ich czynić już poważnym czynnikiem w parlamencie, nie potrafili nawet zwrócić na siebie uwagi, a poszedłszy ze socyalistami i Rusinami w atakach na Koło odcieli się dobrowolnie od wielkich klubów i pozbawili się wpływu na tok spraw w Izbie. Zresztą ich niezaradność i brak zdolności do pracy odrazu zepchnęła ich na szary koniec.

Pozostali socyaliści Rusini i syoniści. Z tymi przeciwnikami Koło miało ciężką przeprawę. Ale też od szeregu lat Koło nie prowadziło z taką energią, wytrwałością i z powodzeniem walki z tymi zawodowymi kalumniatorami naszego kraju. Koło przeszło nawet do ofenzywy, zaatakowało przez pp. Battaglię i Kozłowskiego socyalistów ich własną bronią. Poseł German odparł napaści ruskich posłów na krajowe władze szkolne, pos Małachowski i Abrahamowicz wyzyskali wszelką sposobność, by przedstawić we właściwem świetle, koalicyę antypolską i jej cele. A już awanturnicze występy Rusinów zdyskretowały ich jeszcze więcej, na dobitkę pos. Markow wniósł przed forum Izby nieznaną tam kwestyę rusko-rosyjską, która do reszty skompromitowała hajdacką politykę.

Koło polskie dzięki umiejętnej taktyce utrzymało dotychczas swe stanowisko, jakie miało w Izbie poprzedniej. W prezydyum Izby, w prezydyach komisyi, w rządzie i w pełnej Izbie posiada wybitne znaczenie. Koło niego i koło chrześcijańko-społecznych będzie się mogła tworzyć w przyszłości większość a wprost wykluczoną jest ewentualność, by mogła powstać większość antypolska.

Podnieść należy, że gwarancyę tej siły na przyszłość daje Izbie ścisła solidarność Koła, tak różna od stosunków, panujących np. w klubie czeskim. Koło przedstawiło się wogóle jeżeli porównamy je za przykładem „Sło. pol." do dwuliconego Janusa, jedną twarzą, zwróconą do Wiednia, autonomiczny klub, ochotny do wielkiej ustawodawczej pracy, drugą twarzą zwróconą do kraju jako reprezentacja prawdziwie demokratyczna i wiernie stojąca na

straży jego ekonomicznych interesów. Szczególnie wiceprezes, Głąbiński zaznaczył wyraźnie i dobitnie te dwie cechy obecnej polityki Koła.

Ostatnie posiedzenie Koła odbyło się dzisiaj i było poświęcone rozpatrzeniu potrzeb kraju. Poruszono szereg kwestyj, zażaleń, braków, które będą mogły ministrom polskim służyć za informacyę przy układaniu budżetu na rok przyszły.

Pos. Sikorski żądał funduszu melioracyjnego dla miast, nadto jako prof. Un. Jag. omawiał jego potrzeby, szczególnie uskarżał się na upośledzenie stacyi doświadczalnej przy studyum rolniczem. Prezes przyrzekł interweniować w tej w sprawie ministerstwie.

Pos. Zamorski omawiał potrzeby miasta Kosowy i żalił się na sposób przyjmowania przesyłek pocztowych przez urzędników ruskich, pos. ks. Stojałowski prosił o interwencyę w sprawie sankcyi ustaw sejmowych o kryciu domów dachówką, o 10 milionowej pożyczce na budowę szkół i t. d. Pos. Maślanka poruszył sprawę pomocy dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi. Pos. Stohandel został upoważnionym do postawienia wniosku naglącego z powodu gradobicia w powiecie Chrzanowskim.

W sprawie budżetu na rok 1908 przemawiali pos: Kozłowski, Starzyński, Małachowski, Sikorski, Pastor, Staniszewski, Loewenstein, Petelenz, Zarański, German, Stojałowski i inni, przedstawiając postulaty kraju w dziedzinie rolnictwa, sądownictwa przemysłu naftowego i t.d. i prosząc prezydyum Koła polskiego i ministra dla Galicyi, aby przy definitywnym układaniu budżetu na rok 1908 postulaty i uchwały Sejmu i Koła były uwzględnione.

Dla popierania poszczególnych spraw, wybrano jeszcze następujące komisye: sądowo-administracyjną, w skład której weszli: Małachowski przewodniczący, Ptaś zastępca przewodniczącego i sekretarz, Łazarski Jabłoński, Biały; szkolną, w skład której weszli: pos. German przewodniczący, zastępca i sekretarz Tomaszewski, Potelenz, Zamorski, Dobija, X. Kopyciński; wodną złożono pos. Sikorskiego, Kozłowskiego, Zarańskiego, Koliszera, Stwiertni. Zieleniewskiego i Fiedlera; prasową złożoną z pos. Buzeka, Stajałowskiego, Zamorskiego, Szpondra i Ptasia.

Prezes Abrahamowicz pożegnał Koło w pięknej przemowie, wskazując na plony sesyi Wyraził przytem ubolewanie, że do chóru antypolskiego przyłączyli się również ludowcy.

Wkońcu przedłożył pos. Małachowski wniosek, uchwalony następnie wśród burzliwych oklasków, o wyrażenie uznania i podziękowania dla prezydyum Koła za sprężyste kierownictwo.

Zjazd przyrodników i lekarzy.

LWÓW 23 lipca.

Zjazd obraduje głównie w sekcyach, a wygłaszane tam specyalne odczyty, usuwają się z natury rzeczy od dyletanckiego sprawozdania. Zresztą powstał tu mały konflikt prasowy. Sprawozdawcy dziennikarscy żalą się, że prf. Sieradzki redaktor „dziennika zjazdu“, który w skutek tego jest źródłem wszelkich informacyi zjazdowych, nietylko nie dostarcza, sprawozdawcom żadnych wiadomości, ale im utrudnia na każdym kroku spełnienie ich zadania. Rzeczywiście, na zbytek uprzejmości ze strony prf. Sieradzkiego nie możemy narzekać....

Znaczną część programu wypełniają przyjęcia i zabawy.

W ratuszu odbył się wspaniały raut wydany przez miasto. Honory domu robił prezydent Ciuchciński przy pomocy swojej krewnej p. Dyszkiewiczowej, oraz obu wiceprz. W 14 sal. zastaw. były stoły, do których zasiadło tysiąc kilkaset osób. Przybyli między innymi ks. Arcybiskup Teodorowicz, Namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. St. Badeni i wiele innych wybitnych osób. Wbrew zwyczajom rautowym nie obeszło się bez toastów. Pierwszy przemawiał prezydent Ciuchciński na cześć polskiej nauki, a odpowiadał mu prf. Wł. Bylicki prezydent komitetu gospodarczego, dziękując miastu za ofiarność i grzeczność. Przemawiał także dr. Pollak z Warszawy.

Z obrad zjazdu szerszy interes obudziła — specyalnie omówiona sprawa zwalczania alkoholizmu. Odczyt „O działalności alkoholizmu na fizyologiczne czynności organizmu w świetle obcych i własnych badań“ wygłosił prof. dr. Popielski we Lwowie.

W wykładzie swym prelegent wykazywał zgubne skutki alkoholizmu na rozmaite narządy, skutki, które odbijają się na pokoleniu alkoholika. Zdaniem dr. Popielskiego walczyć należy przeciw alkoholizmowi, chorobie społecznej, a nie przeciw alkoholizmowi, który jako środek leczniczy jest w wielu wypadkach pożądany. W dyskusyi nad wykładem prof. Popielskiego zabierali głos dr. Biro z Warszawy, dr. Winogrodzki, prof. dr. Bądzyński i prof. dr. Halban, na którego wniosek polecono stałej delegacyi Zjazdu, aby starała się o założenie w kraju naszym zakładu dla alkoholików.

W skład komisyi, która ma się zająć wyborem miejsca na następny zjazd, oprócz delegacyi stałej zjazdów lekarzy i przyrodników polskich, wybrani zostali pp.: dr. Kosiński z Warszawy, dr. Łazarowicz z Poznania, dr. Jakowski i dr. A. Sokołowski z Warszawy, dr. Merczyng z Petersburga, dr. Tur z Warszawy, dr. Antoni Głuziński ze Lwowa, dr. Rosner i dr. Browicz z Krakowa. W komisyi tej zaproponować ma dr. Kosiński, aby następny zjazd urządzić w Warszawie.

We środę po południu odbyło się w westybulu zakładu chemii lekarskiej przy ulicy Piekarskiej uroczyste odsłonięcie pomnika Marcele go Nenckiego. Westybul i klatkę schodową zapełniło przeszło dwieście osób, prezydyum i komitet zjazdu, dalej delegaci różnych instytucyi i towarzystw itd. Jawił się także namiestnik hr. Andrzej Potocki. Rektor dr. Gryziecki i dziekani wystąpili w togach.

Pierwszy przemówił prof. dr. Stanisław Bądzyński, który w dłuższem przemówieniu, skreślił żywot znakomitego uczonego, prace i zasługi położone około rozwoju polskiej nauki. Potem prezes komitetu gospodarczego zjazdu prof. dr. Bylicki oddał pomnik pod opiekę rektora dr. Gryzieckiego, jako stojącego na czele wszechnicy lwowskiej. Dr. Gryziecki w gorących słowach złożył komitetowi zjazdu podziękowanie za uczczenie pamięci znakomitego męża nauki tak pięknym pomnikiem.

Kiedy opadły zasłony z pomnika, ukazało się duże popiersie Nenckiego, przepysznie wykonane w marmurze. Na koniec przemówili pp.: Widomski imieniem Czytelni akademickiej i Brzostowski, jako reprezentant kółka chemików.

Wieczorem odbył się festyn na placu wystawy.

W sekcyi dla spraw zawodowych referował dr. Wątorek (Lwów) o ubezpieczeniu lekarzy na wzór urzędników. Uchwalono rezolucyę, uznającą, że dobrowolne opodatkowanie lekarzy przez wprowadzenie obowiązkowego używania

Z Warszawy.

19) (ciąg dalszy)

Gdy Jan obudził się, naczynie było już uprzątnięte, widocznie dozorca zabrał mu je w czasie snu. Tak więc wiadomość, którą podał o sobie, poszła już w świat i dostała się w czyjeś ręce, niewiadomo: przyjaciela czy wroga. Leżał wzruszony i niepewny oczekując dalszych na stępstw swego kroku i gubiąc się w domysłach kto mógł pragnąć porozumienia z nim i szukał go na tej drodze. Z zadumy tej wyrwał go odgłos cichych rytmicznych uderzeń w ścianę, widocznie jeden z jego sąsiadów chciał z nim wejść w rozmowę. Od czasu usunięcia z cytadeli „Bezimiennego“ Jan nie zawiązał z nikim bliższych stosunków ale wprawiał się w alfabet więzienny na własną rękę i wydoskonalił się w nim znacznie. Słuch jego przytem wy- ostrzony w ciszy więziennej stał się wrażliwym na najlżejsze odcienia, co mu znakomicie ułatwiało szybkie oryentowanie się w udzielanych sobie tą drogą wieściach. Wsłuchiwał się więc i tym razem pilnie, nie dając na razie żadnej odpowiedzi. Stukanie stało się jakieś nerwowe, jakby ten który zadawał pytania, wpadał stopniowo w coraz to żywsze rozdrażnienie. — „Czy słuchasz?“ „Nie śpisz?“ „Czemu nie odpowiadasz?“ „Odezwijże się leniuchu“ sypały się raz po raz niecierpliwe zaczepki. Jan po krótkim namyśle zwrócił się do ściany i wypukał powoli i miarowo „Nie znam cię“

Stukanie na jakiś czas umilkło.

Jan nasłuchiwał i nie wiedział co o tem myśleć. Czyżby spłoszył szpiega? W więzieniu trzeba się wciąż mieć na baczności. Po chwili jednak stukanie rozpoczęło się na nowo, tylko w zupełnie inny sposób. Uderzenia następowały w znacznych po sobie odstępach, powoli i z wielką precyzyą; wyglądało to jakby ktoś chciał przedrzeźniać metodę Jana. Ten słuchał pilnie i usłyszał najpierw nazwisko swoje i datę uwięzienia, potem okoliczności wśród których został aresztowany. Zdziwił się bardzo i właśnie miał zamiar zadać pytanie „Zkąd wiesz to wszystko“, gdy rozległ się zgrzyt klucza obracanego w zamku, i we drzwiach ukazał się żołnierz roznoszący wieczorny posiłek i stojący za nim żandarm który badawczym wzrokiem objął wnętrze celi. Jan usiadł na łóżku i przyjął z rąk żołnierza metalowy kubek zawierający kipiatok tj. wrzącą wodę, którą udzielano więźniom posiadającym własną herbatę. Herbaty tej dostarczał mu sam dozorca odtrącając jej wartość ze złożonych na jego ręce własnych pieniędzy więźnia. Przez kilka pierwszych dni Jan próbował pijać herbatę kazienną którą mu przynoszono, ale za każdym razem uczuwał potem straszny niesmak i skłonność do wymiotów, zdecydował się więc na propozycyę dozorcy równie dla obu korzystną. Przytem w monotonnem życiu jakie tu musiał pędzić, to przysposabianie posiłku, było dla niego pewną rozrywką i dawało mu jakby złudzenie że się znajduje we własnem kawalerskiem mieszkaniu, na swobodzie i że szystkie niemiłe zajścia jakie przechodził w ostatnich czasach, należą już do przeszłości.

Podług przepisów więziennych wszystkie za mieszkałe cele powinny być nieustannie oświecone. W zimie gdy zmrok przychodzi wcześnie, światło bywa zapalane już o godzinie wpół do czwartej, a gaszą je nazajutrz gdy się już dostatecznie rozwidni.

Nie dzieje się to wcale dla wygody więźniów a dlatego tylko, żeby żandarmi zmieniający się na korytarzach, mogli w każdej chwili skontrolować zachowanie się uwięzionych, zaglądając przez umieszczone we drzwiach okienko. Lampka umieszczona jest w ten sposób, aby światło jej padało na łóżko. Światło to bardzo niewystarczające do pracy, rzuca niepewne błyski, wytwarzające melancholijną atmosferę, działającą na więźniów prawie zawsze przygnębiająco. Podał się jej teraz i Jan i cedząc zwolna ciemną złotą esencyę herbaciarnią, przeniósł się myślą do mieszkania Zawadzkich, gdzie w ostatnich czasach spędzał prawie wszystkie wieczory. Zwykle myśli takie przynosiły mu pewną ulgę, przy pominając ludzi na których życzliwość liczył z bezwzględną ufnością, będąc do nich sam serdecznie przywiązany, dziś jednak po raz pierwszy pomyślał nie bez goryczy, że jednak dotąd nie otrzymał od nich żadnego dowodu współczucia. Czyżby tak trudno było zasięgnąć o nim wiado-

znaczków i blankietów recept w łonie pewnej organizacyi lekarskiej jest najlepszym sposobem do stworzenia funduszu zaopatrzenia lekarzy wogóle, a do zaopatrzenia na wypadek choroby w szczególności.

Na drugiem posiedzeniu uchwalono następujące wnioski dra Mikołajskiego:

I 10 Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, uznając potrzebę ujednostajnienia przepisów etycznych i norm obyczajowych w całym polskim stanie lekarskim, zaleca wszystkim polskim organizacyom lekarskim wzięcie pod obrady i ewentualne prowizoryczne przyjęcie kodeksu deontologii lekarskiej, uchwalonego przez Izbę lekarską wschodnio-galicyjską, tudzież opracowanie projektu definitywnego kodeksu polskiego deontologii lekarskiej, który na najbliższym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich ma być uchwalony.

II. W celu przeprowadzenia wstępnego porozumienia organizacyi lekarskich w tym kierunku zjazd deleguje Izbę lekarską wschodnio-galicyjską do zorganizowania w swem łonie biura centralnego polskich organizacyi lekarskich i wzywa tę Izbę, aby opracowała regulamin związku polskich organizacyi lekarskich, który po porozumieniu z innemi organizacyami prowizorycznie będzie w życie wprowadzony, a na najbliższym zjeździe w sekcyi zawodowej ma być definitywnie uchwalony.

W sekcyi prasy, której przewodniczył dr. Sterling (Łódź), zebrali się delegaci redakcyj prawie wszystkich pism lekarskich i przyrodniczych polskich z Warszawy, Łodzi, Poznania, Krakowa i Lwowa i załatwili na tem posiedzeniu wszystkie referaty, pierwotnie na 3 dni rozłożone. Referowali: prof. Browicz i prof. Ciechanowski z Krakowa, dr. Jaworski i dr. Pruszyński z Warszawy, dr. Panek z Lwowa.

Po dłuższej dyskusyi zapadły ważne uchwały co do dalszej organizacyi i rozwoju czasopiśmiennictwa lekarskiego, a mianowicie uchwalono założyć związek prasy lekarskiej polskiej, dalej powzięto uchwałę, uznającą potrzebę popularyzacyi nauk lekarskich i przyrodniczych za pośrednictwem prasy codziennej i wydawnictw popularnych, potępiając jednak niektóre publikacye, które pod pozorem naukowego uzasadnienia, krzewią wiadomości szkodliwe dla zdrowia ludzkości.

Debiut Stapińskiego.

Jeden z naszych czytelników przesyła nam następujące uwagi:

Przemówienie posła Stapińskiego w Izbie nie było chyba niespodzianką dla nikogo, kto śledzi dziwną karyerę tego demagoga. Wszystkie swoje „zaszczyty" i godności zdobywał Stapiński za pomocą kłamstw, oszczerstw i bałamuctwa, — a najlepszym wyrazem tej metody, — jest jego nadworny organ „Przyjaciel ludu".

Ma on dzielnych i w jego szkole wyrobionych pomocników w osobach Michała Olszewskiego, oraz nie zupełnie poczytalnego „profesora" Młynka, a nieodzowną córą „Przyjaciela ludu", jest założona dla wyborów, „Gazeta chłopska".

W parlamencie dowodzi Stapiński, że prześladowania ze strony rządu i szlachty, wypędzają lud z jego własnego kraju. Słysząc to śmiałe twierdzenie, posłowie innych narodów, nie znający naszych stosunków, mogą rzeczywiście nabrać wyobrażenia, że u nas panują potworne stosunki z winy „panów i starostów..."

Tymczasem lud do obcych krajów wypędza Stapiński i wszyscy podkomendni z jego stronnictwa; — wszak w „Przyjacielu" i „Gazecie chłopskiej" są ustawiczne nawoływania, powtarzane ustnie we wszystkich szynkowniach, po jarmarkach i targach, przy wyborach i na wiecach,: „nic nie róbic u obszarników i bogaczów — idźcie do Saksów, Ameryki i dokąd zresztą chcecie"!

Zrozumiał to dobrze Michał Olszewski, bo i on liczył się według mniemania ludu do „bogaczów" Był to niezły gospodarz, ale gdy się przekonał, że za dobrem wynagrodzeniem najemnicy u niego nie chcą pracować, a służby bez powodów odchodzą ze służby, sprzedał ojcowiznę, kilkadziesiąt morgów najlepszej gleby w równinie, a chwycił się politykowania i tumanienia chłopów, których serdecznie nie lubi, lubo sam chłop o słabem elementarnem wykształceniu, — oraz jął się maklerki w Banku parcelacyjnym.

Widocznie ta zmiana stanowiska nieźle popłaca, bo dawniej Stapiński i Olszewski chodzili piechotą, a dziś jeżdżą powozami. Wszyscy jednak tak czynić nie mogą, bo w Parlamencie i w Banku parcelacyjnym nie ma tyle posad wolnych do obsadzenia, a zresztą uczucia narodowo polskie przykuwają niektórych do ojczystego zagona.

Dalej wywodzi Stapiński, że postępowanie rządu napełnia goryczą i oburzeniem lud, że organy jego są reprezentantami bezprawia i t. d. i t. d.

Być może, iż sporadycznie, od czasu do czasu, trafi się jakieś nieprawidłowe postępowanie niższego funkcyonaryusza, a to szczególnie w sprawach finansowych. Jednakże w tych sprawach wniesione zażalenia do władz wyższych, bywają uwzględniane.

Żeby zaś połowa przełożonych gmin w Galicyi była narzucona przez starostów, jak twierdzi Stapiński, to jest wierutnem kłamstwem! Wszak przy wyborach do reprezentacyj gminnych najwięcej terroryzowali lud ludowcy i pchali na reprezentantów gminnych ludzi takich, których należałoby umieszczać w domach poprawy, walczyli zaś przy wyborach najohydniejszymi wyzwiskami, groźbami i pięścią lub kijem. Jest to przecież w kraju publiczną tajemnicą.

Oczywiście, że obecny przy wyborach urzędnik nie mógł na takie orgie przez palce patrzeć.

Z wykazów sądownictwa naszego moglibyśmy się przekonać, iż pieniactwo zamiast w miarę postępu w oświacie się zmniejszać, podwoiło się. Gdyby kto nieinteresowany obok budynku sądowego z zamrużonymi oczyma rzucił do góry kamieniem --- kamień ten upadłby na głowę ludowca. A jakie tam sprawy bywają wnoszone, — jaka zaciętość i bunczuczność przy rozprawie, to rzeczywiście sędzia musi się uzbroić w żelazną cierpliwość aby zapanować nad sobą....

---

mości? Wydało mu się to mało prawdopodobnem w obec znanej energii Zawadzkiego i rozległych jego stosunków. Wszak gdyby nawet nie był narzeczonym Helenki, Zawadzki miał dla nie go pewne obowiązki, choćby dlatego że z jego winy został aresztowany przez ten nieszczęsny rewolwer, który mu tak lekkomyślnie powierzył. Helenka musi być z pewnością bardzo zaniepokojona, ale cóż ona może? Gdyby wiedziała że jest w cytadeli, probowałaby go zapewne odwiedzić.

Na myśl o Helence ogarnęło go wielkie rozrzewnienie i tęsknota. Narzeczonym jej był od niedawna, a że dotąd oddanym był wyłącznie nauce, którą mu od dzieciństwa wskazywano jako jedyny cel życia, nie znał prawie towarzystwa, a zwłaszcza kobiecego, ona też pierwsza wniosła snop wiosennego światła w jego surowe życie, przy niej odnajdywał jakieś dawno zapomniane, czy utajone instynkta dziecięcej prawie wesołości i młodzieńczego animuszu, pozwalał więc jej prowadzić się po tej drodze, poddając się z radością ukochanemu przewodnictwu, które odsłaniało przed nim coraz to nowe, a nieznane mu dotąd wrażenia, gotując mu w ten sposób cały szereg rozkosznych niespodzianek. I oto naraz wszystko przerwane, dzięki brutalnej przemocy ślepego przypadku.

Pod wpływem tych wspomnień wzbudziła się w nim gwałtowna chęć protestu i przeciwdziałania. Nie podobna przecież zachowywać się biernie czekając aż los sam sprowadzi zmianę na lepsze w jego położeniu, trzeba coś przedsięwziąć. A może też ten nowy sąsiad będzie mu w czem pomocny, trzeba go znów zaczepić. Uderzył więc parę razy w ścianę dając znać że chce zacząć rozmowę, odpowiedziano mu natychmiast twierdząco. „Zkąd wiesz to wszystko o mnie? pytał Jan. „Wiem to, i jeszcze więcej, brzmiała odpowiedź. „Więc może jesteś szpiegiem? „Idjoto"! szpieg zadawałby pytania, a ja wypowiadam same twierdzenia. „W jakim celu? „Bądź za godzinę na korytarzu to się dowiesz." Stukanie ustało i w celi zapanowała bezwzględna cisza. Jan postanowił spełnić żądanie tajemniczego sąsiada i prosić o pozwolenie wyjścia na korytarz. Prawo to przysługuje więźniom i nie odmawia się im bez ważnych przyczyn, tylko żandarm z nabitą bronią, eskortuje ich w czasie wycieczki. Tak się też stało i teraz. Idąc przez słabo oświetlony korytarz Jan patrzył przed siebie z niepokojem obawiając się aby czego nie przeoczyć, i rzeczywiście oczekiwanie go nie zawiodło. Na zakręcie usłyszał przed sobą kroki, a podniósłszy oczy w danym kierunku, zobaczył idącą grupę taką samą jak ta do której on należał, z tą różnicą że pomiędzy żandarmem a żołnierzem kroczyła postać kobieca. Na ten widok dziwne uczucie ogarnęło Jana. Krew uderzyła mu do głowy, i niewiadomo dlaczego, myśl że ta jenniczy jego sąsiad był właściwie kobietą, sprawiła mu dziwną przyjemność.

— Nado podażit (należy poczekać) rozkazał eskortujący go żandarm, usuwając go w wgłębienie muru, a to dlatego, aby przeszkodzić możliwemu zetknięciu się współwięźniów. Jan tymczasem nie spuszczał wzroku ze zbliżającej się grupy. Przypuszczał, że więzienna jego koleżanka musi być zapewne dziką rewolucjonistką o twarzy pół męskiej i zaniedbanych ruchach. Tymczasem cienka sylwetka rysująca się coraz wyraźniej przedstawiała się wcale inaczej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na bezludnej wyspie.

(Z angielskiego).

I.

Dwa straszne stworzenia stały naprzeciwko siebie — przerażające wobec piętna ostatecznej nędzy, wyrytego na całej ich postaci, a łachmany żaglów wisiały tymczasem nieruchome po ostatnim słabym wysiłku.

Jedno z widm zwisłych na poręczy statku, podniosło kościstą rękę ku zachodowi i wskazało majaczące w tej stronie czerwone zarysy lądu; spiekłe czarne wargi usiłowały przemówić. Druga postać o cienkich, obnażonych, spalonych od słońca ramionach, pochyliła się, aby słyszeć.

— Patrz, Enderby, to wyspa Ducie—wybełkotało pierwsze widziadło chrapliwym szeptem, podobnym do rzężenia — bezludne, ale jest tam woda... żółwie, ptaki i kokosowe orzechy.

Na to słowo „woda" słuchacz zaczął się śmiać dziwnie i zbliżył się do człowieka, który mówił:

— A prąd nas tam niesie. Zdaje się, że zbliża się koniec naszej wycieczki... i poczerniałe usta wykrzywiły się do ohydnego śmiechu.

Enderby spuścił głowę na kolana prawie i wlepił oczy nabiegłe krwią... w przedmiot o kształtach ludzkich, leżący u stóp kapitana. Była to kobieta, otulona w szmaty plecionki krajowej. Od kilku godzin leżała bez ruchu; na wybladłą twarz padły już szare cienie

Oto parę przykładów prawie współczesnych:

Dwóch parobków wybrało się do Ameryki, rodzice wypłacili im schedy, a uczynili to dlatego, ponieważ młodzieńcy zbałamuceni przez agitatorów Stapińskiego, nie chcieli pracować, zwierzchności nie słuchali i rodziców nie szanowali, włóczyli się po karczmach, pili i wywoływali bijatyki.

Przed samym wyjazdem za morze, pokłócili się z innym „ludowcem" zwabili go w zasadzkę, i ciężko pokaleczyli, tej samej nocy odjechali do Bremy.

Sąd tarn. otrzymawszy doniesienie o tym napadzie telegraficznie zawrócił owych młodzieńców z drogi i pokutują obecnie w kryminale.

Inny znów taki młodzieniec z partyi ludowej nabił prymitywny pistolet prochem i gwoździami, wszedł — do stodoły i czatował na dzika — było to w grudniu 1906. Rzeczywiście dzik nadszedł — chłopak wypalił i zabił go. Sąsiedzi zbiegli się — dzika poćwiertowali i za brali do swoich domów. Wiadomość ta doniosła się do uszu żandarmeryi, która cały czyn podała do sądu. Sąd za nieprawne noszenie broni, za strzelanie w stodole, za nieumiejętne obchodzenie się z bronią, a w końcu za zabranie dzika, zasądził winnego i tych, którzy dali pobudkę do tego czynu. Wniesiono rekurs do wyższego sądu i tam oczywiście zatwierdzono wyrok pierwszego sądu. Ludowcy narobili wrzawy i postanowili wnieść skargę do najwyższego trybunału na ręce Stapińskiego i Olszewskiego. O takich to sprawach mówi Stapiński że sądy prześladują ludowców!

Że centralny rząd dotąd mało się zajmował podniesieniem przemysłu i rolnictwa w naszym kraju, to wszyscy o tem wiedzą. Obowiązkiem jest naszych posłów, aby całą usilnością starali się te sprawy na lepsze tory sprowadzić, aby równą miarką wszystkie kraje i ludy rozmierzano. Z drugiej strony całe społeczeństwo zamieszkujące nasz kraj, bez różnicy stanów, powinno podać sobie ręce do zgody i wspólnie usilnie pracować, aby podnieść się moralnie i materyalnie, a widmo ostatecznej nędzy odpędzić. Dopóki jednak czynniki rozkładowe jakimi są u nas Żydzi, socyaliści, prowodyrzy ukraińscy i moskalofilscy i ludowcy, oraz skrajni konserwatyści nie będą w swoich zapędach powstrzymani usiłowania pojedynczych jednostek nie mogą niczego zdziałać i zawsze pozostawać będziemy na szarym końcu w obec innych narodów.

Zaś wyżej przytoczone stronnictwa rozpadną się same wtedy, gdy ich ofiary albo się otrząsną z ich wpływu, albo one zakończą marny żywot pod ich żądłami.

—oooOooo—

Rodzinna tajemnica.

Karlsruhe 23 lipca.

W historyi niemieckiego procesu karnego rozprawa przeprowadzona przeciwko drowi Karolow Hau (Haw) zajmie osobne miejsce. Żaden proces kryminalny nie wywołał w Niemczech takiego zajęcia, żaden nie podniecił do tak wysokiego stopnia umysłów spokojnych i ociężałych Badeńczyków. Dość powiedzieć, że po ogłoszeniu wyroku skazującego Haua na śmierć, powstały na ulicach Karlsruhe zamieszki, które trzeba było stłumić przy pomocy całego pułku kawaleryi i całego mnóstwa policyantów i żandarmów. Tłum był tak wzburzony, że obawiano się zdemolowania gmachu sądowego, — a w prasie toczy się namiętna polemika nietylko o winę lub niewinność Haua, ale o całą psychologię jego postaci i kobiet, które go otaczały.

Tło procesu jest następujące.

W pięknym Baden-Baden, znanem z wód leczniczych, wyścigów konnych, a dawniej i z rulety, mieszkała pani Molitor wdowa po wysokim urzędniku sądowym, kobieta bogata ogólnie szanowana, matka 4 córek i jednego syna. Przed dwoma miesiącami, wieczorem, zatelefonował ktoś gwałtownie do jej mieszkania, że na poczcie leży dla niej ważny list, który musi natychmiast sama podjąć u dyrektora. Trochę niespokojna, wybrała się jednak pani Molitor z córką Olgą na pocztę. Gdy weszły w długą ciemną aleję, która prowadzi od willi pani Molitor do miasta, posłyszały obie panie jakieś kroki za sobą. Zaledwie zdołały zakomunikować sobie to spostrzeżenie, gdy nagle rozległ się strzał... Ugodzona kulą w samo serce padła stara pani Molitor nieżywa na ziemię, przed oczami skamieniałej z przerażenia Olgi zamajaczył w oddali jakiś mężczyzna znikający w mrokach nocy...

To mordestwo wywarło w Baden-Baden wstrząsające wrażenia. Rodzina Molitorów zajmowała tam bardzo wybitne stanowisko towarzyskie, a przytem panny Molitor były nietylko ładne i posażne, ale niezwykle interesujące. A jednak w spokojnej tej na pozór rodzinie, rozegrał się już prawdziwy dramat.

Przed 8 laty, wyjechała pani Molitor z trzema niezamężnemi córkami na Korsykę aby korzystać z tamtejszej pięknej jesieni. W pensyonacie w okolicach Ajaccio, poznały pan ny Molitor 19-letniego Karola Hau. Był to młodzieniec nie zwykle przystojny, inteligentny i cokolwiek ekscentryczny. Pomiędzy nim a najstarszą Molitorówną Liną, starszą od niego o lat 5, zawiązał się prędko stosunek romantyczny, zakończony wykradzeniem.

Gdy pani Molitor nie chciała mimo to pozwolić na małżenstwo, młodzi ludzie postanowili popełnić razem samobójstwo. Ten epizod nie został nigdy dostatecznie wyjaśniony. To tylko jest pewnem, że od tego czasu Lina miała na czole ślad jakby od kuli...

Ostateczne wszystko ułożyło się jakoś...

Hau poślubił Linę i oboje wyjechali do Ameryki, gdzie Hau zdobył bardzo prędko wybitne stanowisko. Został najpierw adwokatem, a następnie profesorem uniwersytetu w Waszyngtonie. Zamerykanizował swoje nazwisko na Haw. Mąż Liny skłonny zawsze do zbytku i szerokiego życia, rozpoczął w nowej ojczyźnie, pociągnięty otoczeniem, różne wielkie spekulacye, które wymagały znacznego nakładu. Z tego powodu zwracał się często o pomoc do teściowej, która mu rzeczywiście przysłała różnemi czasami przeszło 60.000 marek.

Wreszcie przed rokiem, obmyślił Haw nadzwyczajne przedsięwzięcie, które miało mu przynieść odrazu miliony. Chodziło o to, aby skłonić rząd turecki do zakupna kilku amerykańskich okrętów wojennych starszego typu, a ta operacya gdyby się udała, byłaby rzeczywiście niezmiernie korzystną dla pośrednika.

Dla przeprowadzenia tej sprawy przyjechał Haw do Europy z żoną z dzieckiem, bawił kolejno w Londynie, Paryżu, i Baden-Baden, u swojej rodziny i u matki żony; olśniewał wszystkich zbytkownem życiem, wytwornem obejściem, podarunkami kosztownemi, któremi hojnie szastał. Wreszcie przyjechał do Konstantynopola, gdzie mimo że sypał pienią-

---

śmierci; tylko zaledwie dostrzegalne skurcze powiek i warg zdradzały tlejące jeszcze życie

II.

Człowiek, stojący u rudla, spojrzał przez mgnienie oka na leżący szkielet. Męki pragnienia i rozpaczy czyniły go niezdolnym do współczucia i znowu zwrócił wzrok w kierunku lądu. Ta kobieta była przecież jego żoną i nie więcej, jak sześć tygodni temu czuł się dumnym z posiadania takiej piękności. Właśnie przypomniał sobie ten dzień. Przechadzał się z Enderbym po pokładzie; żona z książką, rozłożoną na kolanach, usnęła na rozłożonem okrętowem krześle... Kiedy tak przechodził raz po raz, Enderby, zawsze szczery jak złoto powiedział jemu, Langtonowi, że nigdy nie widział tak uroczego zjawiska...

Żagiel wzdął się na chwilę i znowu opadł, a widma pochylone nad umierającą kobietą, wytrzeszczały oczy w stronę lądu. Słońce zanurzało się w oceanie; kontury pokrytych zielonością wzgórzy i wysokich skał zarysowały się przez minutę wyraźnie, jakby urągając z pierzchliwej nadziei, a potem ukryły się w ciemnościach głębokiej nocy.

III.

Godzina minęła. Lekki oddech wzniosł się z miejsca, w którem leżała kobieta. Enderby, zawsze czujny, zauważył na czarnym tle sukni odbicie białej ręki. — Żyła jeszcze! Chciał zawołać Langtona, śpiącego teraz i widocznie trapionego strasznemi snami, gdy usłyszał głos kobiecy, wołający jego.

Na drżących kolanach przyczołgał się do niej i lekko dotknął jej ręki.

— Pani żyje! pani żyje! — wyszeptał wzruszony. — Czy mam zawołać kapitana Langtona? Zdaje mi się że zbliżamy się do ziemi.

— Nie, nie! niech śpi... zawołałam na pana, panie Enderby, aby mi pan pomógł powstać. Chciałabym zobaczyć, skąd się bierze ten deszcz.

— Deszcz! Ach! to niemożliwe! jabym... — Przerwał pełen boleści i trwogi: straciła zmysły — pomyślał.

— Ah! niech mi pan pomoże, bardzo pana proszę — rzekła słabym i słodkim głosem — czuję, że deszcz się zbliża.

Enderby podniósł ją z trudnością. Płakał; piekące łzy bezmiernej litości spływały mu po policzkach.

— Ale patrz pan! pada i to ulewa! prędko, prędko chwytaj pan matę — jedna strona jeszcze cała... utrzyma wodę.

— Langtonie! Langtonie! deszcz!

Enderby ujął rękę młodej kobiety i przycisnął ją do ust. Następnie przyczepił matę do wystającego dyla u przodu okrętu, wiążąc ją z kilku końców, żeby mogła utrzymać wodę. A deszcz lał strumieniami, niosąc rozbitkom radość i życie.

W tej chwili przyskoczył Langton i potrącił ciwszy po drodze żonę, zanurzył blaszaną puszkę od konserw w wydrążeniu wiszącej maty. — Niech cię djabli wezmą! bydlę jedno! — krzyknął Enderby wśród szumu bałwanów i pluskania deszczu. — A żona? nie zostawisz jej ani kropli.

Langton za całą odpowiedź wypróżnił jeszcze drugą puszkę. Z przekleństwem Enderby wyrwał mu z ręki pudełko, napełnił je wodą i przyniósł młodej kobiecie, podtrzymując troskliwie jej głowę, podczas gdy piła.

A gdy oczy pani Langton spojrzały na niego z wdzięcznością, porwał go nagły szał i ucałował jej usta gwałtownie.

Zajęty jedynie nektarem, który wypełniał matę, stał kapitan odwrócony do nich i nie widział jak Enderby wyjął z kuferka gruby podróżny pled i okrył nim kobietę prawie obnażoną i ociekającą od wody.

IV.

Płakała teraz. Płakała z wzruszenia, że nie umrze z pragnienia na zaginionym wśród morza okręcie, a także dla tego, że mąż jej zaklął brutalnie, gdy się o nią potknął, pędząc do wody.

V.

Poszła za Langtona z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że był przystojny i miał dobry układ; następnie, ponieważ ojciec, szkocki kapitan, powiedział, że Langton zarobił i zarabia dużo pieniędzy na handlu, który prowadzi między wyspami Tahiti i rzeczą pospolitą Chili w południowej Ameryce. Znała dobrze oba kraje. Na Tahiti przyszła na świat, a do Valparaiso jeździła nieraz z ojcem.

Stary kutwa uważał, że piękność córki

---

dzmi na wszystkie strony, interesu nie zrobił Przywiózł znowu wspaniałe prezenta i order turecki dla żony...

Wracając zawadził o Wiedeń, gdzie spędził czas w towarzystwie głośnej tancerki „pięknej Otero“, i podjął wjednym z banków kilka tysięcy marek dla niego zdeponowanych.

Tu znowu mieści się ciekawy i niezrozumiały epizod. Podjąwszy pieniądze, Hau z drogi z Monachium zatelegrafował do banku by mu pieniądze wypłacono; gdy bank odtelegrafował, że cała suma została podjęta, Hau odpowiedział. że jego podpis został sfałszowany, a ktoś inny pieniądze zabrał. Prokuratorya twierdzi, że Hau chciał po prostu bank oszukać, Hau utrzymuje że zapomniał o podjętych pieniądzach...

Jakkolwiek bądź, były to ostatki jego funduszów, z któremi pojechał do Paryża, i tam sprowadził do siebie żonę i jej siostrę Olgę, piękną, młodą, rudowłosą pannę, która pisała wiersze i marzyła...

Pewnego dnia otrzymała pani Molitor z Paryża depeszę, wzywającą ją, aby natychmiast przyjeżdżała do chorej córki. Przybywszy do stolicy Francyi, zastała obie swoje córki w najlepszem zdrowiu... Zabrała zatem Olgę i powróciła do Baden-Baden, mocno zaniepokojona tajemniczą depeszą. Nikt nie mógł zrozumieć, kto i w jakim celu ściągnął staruszkę do Paryża.

W kilka dni potem została pani Molitor zamordowaną, a wszystkie jej dzieci, z wyjątkiem Olgi, odrazu powzięły podejrzenie, że czyn ten popełnił Hau...

Śledztwo policyjno-sądowe wykazało rzeczywiście w sposób nie wątpliwy. że w dniu morderstwa Hau bawił w Baden-Baden w peruce i z przyprawioną brodą, — że był bardzo blady i niespokojny i odjechał w nocy po śmierci teściowej.

Wobec tych wskazówek aresztowano Haua w Londynie, a władze angielskie wydały go bez trudności sądom badeńskim.

Zona Haua Lina, była w rozpaczy, i czyniła różne kroki dla ratowania męża, nie pozwolono jej jednak ani razu rozmawiać z nim w cztery oczy. W miesiąc po uwięzieniu Haua wyjechała do krewnych w Szwajcaryi w Pfaefikon nad jeziorem zurychskiem i tam się utopiła.

Samobójstwo zostało spełnione w warunkach wyjątkowych. Pani Hau poszła niby się kąpać, a pod ubranie kąpielowe zabrała wszystkie swoje papiery, list zawiadamiający o śmierci i testamencie. Była wyborną pływaczką i długo utrzymywała się na powierzchni jeziora. Wreszcie wypiła odurzające lekarstwo i poszła na dno...

Zwłoki wypłynęły bardzo prędko i fala wyrzuciła ją na brzeg.

Na podstawie tych wydarzeń obciążających zeczywiście mocno Haua, prokuratorya wytoczyła mu proces o morderstwo opierając się między innemi na tem, że Lina w swoim testamencie wyraziła życzenie, aby jej dziecko zmieniło nazwisko, „wierzyła zatem w winę męża.

Prokuratorya sądzi że Hau blizki ruiny, zamordował teściową, aby odziedziczyć jej majątek.

Zobaczymy teraz co wykazała rozprawa.

---

jest „doskonałą rzeczą“, mogącą obdarzyć go zięciem bardzo „na rękę“.

Pani Langton miała dla męża uczucie bardzo prozaiczne; ale rok po ślubie, tak, jak rok przed ślubem równie mało znała istotną treść jego duszy, polegającą na bezgranicznym egoizmie.

Jednak może dla tego, że miała w sobie krew murzyńską — matka jej była mulatką tahijską — podziwiała śmiałą i zimną energię Langtona podczas trzynastu dni krążenia po morzu. Większa część pasażerów i załogi odjechała ich, zabierając prawie cały zapas słodkiej wody i prowianty. Kobiety mają zresztą wogóle podziw dla natur silnych i surowych w rodzaju Langtona, a podziw być może lepszym jest od miłości dla obydwóch stron.

Lecz to dzikie przekleństwo męża brzmiało jeszcze w jej uszach i bezwiednie kazało jej myśleć o Enderbym, który od ośmiu dni jak cierpieli niedostatek, dzielił z nią zawsze połowę swojej porcyi wody. — Nie wiedziała o mękach, które cierpiał w wilję dnia tego biedny chłopiec, kiedy jej przyniósł całą swoją cząstkę. I podczas gdy piła, serce tego człowieka było smutkiem i litością pomimo buntu zwierzęcia, które mu mówiło: głupcze co robisz! to on, a nie ja powinien cierpieć dla ciebie.

(Dokończenie nastąpi).

Pekin-Paryż.

O wyścigu automobilowym Pekin—Paryż pisma włoskie podają dalsze ciekawe szczegóły. Według tych relacyi trudności jakie uczestnicy wyścigu mieli do zniesienia we wschodniej i środkowej Syberyi, ustały po za Tomskiem prawie zupełnie, tak, że 960 klm. do Omska przejechali podróżnicy niespodziewanie szybko, bo w przeciągu trzech dni.

Podług sprawozdania „Corriere della Sera,“ opuściła „Italia“ Tomsk w piątek zeszłego tygodnia rano. Generał gubernator dodał ks. Borghese asystencyę 2 kozaków, którzy mieli wskazywać drogę, a orszak cyklistów towarzyszył samochodowi dobrowolnie na pewną odległość. Wnet przybyli podróżnicy nad szeroko rozlaną, a płytką rzekę Tom, po której lewym brzegu jechali wśród gęstego lasu, aż się wydostali na step i na główny gościniec, prowadzący z Irkucka do Moskwy.

Mało ludzkich osad było widać w pobliżu, za to rozkoszowali się podróżni wyborną drogą. Nagle zobaczyli jakiś tłum jeźdźców, podobnych do Mongołów, pzdzących cwałem ku automobilowi. Byli to Kirgizi. Niedaleko „Italii“ zatrzymali się w pędzie i bacznie się przyglądali pojazdowi, poczem wybuchli głośnym śmiechem tak jakby nic bardziej śmiesznego nie widzieli. Potem śmiejąc się wciąż, poskoczyli galopem w stepy. Tymczasem przybyli podróżni nad rzekę Ob. Przeprawili się przez nią promem, ale już na promie zwracali im przewodnicy uwagę, iż po drugiej stronie ciągnie się pas bagnisty, szeroki na 20 mil. Trudność tę przezwyciężyli w szczególny sposób. Na drugim brzegu czekał już wysłany przez generał-gubernatora oficer policyi z „trójką“ mający przeprowadzić automobil przez bagno. Prosił on podróżnych, by jechali krok w krok za nim. Furman zaciął ostro konie, te ruszyły z kopyta i „trójka“ popędziła jak szalona krętemi ścieżkami przez bagnisko, za nią zaś samochód. Co dziesięć wiorst zmieniali się furmani i konie z największą chyżością. W Koływaniu czekała cała ludność z policmajstrem na czele. (Była to sobota wieczór) Tu podróżni zanocowali.

W niedzielę rano wyruszyli w dalszą podróż do Kańska, droga była znów dobra. Jako w dzień świąteczny spotkali wszędzie w nielicznych wioskach po drodze procesye, które na ich widok zatrzymywały się i przestawały śpiewu, a nawet dzwony milkły na wieżach, cała ludność oglądała w zdumieniu wóz pędzący bez koni. W Omsku musieli podróżni zabawić dwa dni, w celu oczyszczenia maszyny i wypoczynku. Przejechali już prawie całą Azyę i znaleźli się prawie na progu Europy.

Ostatnie depesze o przebiegu wyścigu otrzymał od swego korespondenta „Matin“ pod datą 20 bm. z Koływania. W dacie rzeczonej stan rzeczy na terenie wyścigu przedstawia się w sposób następujący:

Dwa samochody Dion Bouton po trudnej podróży przez część tajgi, a potem rzekę Ob na promie przybyły do Koływania, a ztamtąd wyruszają do Omska.

Samochód holenderski „Spyker“ po przebyciu pustyni Gobi uległ wypadkowi w Czeremhowie i przewieziony został koleją do Tomska, gdzie go naprawiono. Obecnie samochód powraca na miejsce, w którem przerwał drogę, aby ruszyć dalej w wyścigu.

Ks. Borghese od Omska zmienił marszrutę i skierował się na Tiukalińsk, Tiumeń, Jekaterynburg, Perm do Kazania. Droga tworzy łuk dość znaczny na północ od pierwotnej marszruty (na Kurhan, Złatoust, Birsk), prowadzi jednak do gór Uralskich po torze suchym, stepowym. „Italia“ przebywa dystans od Omska do Jekaterynoburga (940 klm.) w ciągu trzech dni, robiąc dziennie przeszło 300 kilm. Ks. Borghese jechał bez wytchnienia od świtu do późnego wieczora. Odległość pomiędzy automobilistą włoskim a dwoma samochodami francuskiemi wynosi dziś zapewne około 1.500 kilometrów, a może i znacznie więcej. Odległość ta zapewne jeszcze się powiększy, gdyż samorhody Dion-Bouton wkraczają obecnie na najtrudniejszą część błotnistej tajgi, gdy ks. Borgheso zbliża się coraz bardziej do typu dróg europejskich.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

KRAKÓW 24 lipca.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś we czwartek Jakóba Apostoła i Krzysztofa męczennika; w piątek Anny Matki Najświętszej Maryi Panny i Olimpiusa.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 4 minut — zachód przypada o godzinie 7 minut 32, długość dnia wynosi godzin 15 minut 32.

— **Dokończenie „Z Warszawy“**, noweli, którą musieliśmy przerwać przed trzema miesiącami z powodu aresztowania autora, rozpoczynamy w dzisiejszym odcinku. Czytelnicy wybaczą nam przerwę, która powstała nie z naszej winy.

— **Wybór sejmowy.** Prozydyum namiestnictwa rozpisało wybór uzupełniający jednego posła na Sejm krajowy z większych posiadłości b. żółkiewskiego na dzień 3 września b. r.

— **Przyjęcie u ministra Korytowskiego.** Przedwczoraj wieczorem odbyło się w salonach ministerstwa raut, urządzony przez pp. Korytowskich. Na przyjęciu zjawili się członkowie Koła w komplecie, przezydyum Izby, wszyscy ministrowie, urzędnicy Izby posłów, polscy urzędnicy ministeryalni i przedstawiciele prasy. Przybyło nadto kilku posłów, niemieckich a z galicyjskich poza Kołem dr. Adolf Gross. Obowiązki gospodyni pełniła p. Wanda Korytowska. Późno w noc przeciągnęło się zebranie, nadzwyczaj ożywione, a przyjmowane przez pp. Korytowskich ze znaną gościnnością.

— **„Dar Ojca Świętego dla kościoła na Kahlenbergu“.** Papież Pius X w uznaniu zasług położonych dla chrześcijaństwa przez króla Jana Sobieskiego w r. 1683 przesłał w tych dniach dla polskiego kościoła na Kahlenbergu, w którym król Jan III służył do mszy świętej delegatowi papieskiemu Marco d'Avianno i skąd wyruszył przeciw Turkom, prześliczną kopię obrazu Matki Boskiej, czczonej w Rzymie pod wezwaniem „Imienia Maryi“.

Uroczystość „Imienia Maryi“ ustanowił Papież Innocenty XI na podziękowanie Bogu za odsiecz Wiednia przez króla Sobieskiego.

— **Zemsta gospodyni.** We wsi Tvis koło Holstebro w Danii, kobieta powiesiła troje dzieci właściciela domostwa, któremu gospodarstwo prowadziła, poczem powiesiła troje dzieci własnych, a w końcu sama się zastrzeliła. Powodem morderstwa i samobójstwa była rozpacz czy też zemsta, że jej od 1 sierpnia wypowiedziano miejsce.

— **Ucieczka Krata.** Znany przywódca akademików ruskich przy napadzie na uniwersytet lwowski Krat uciekł za granicę. Krat był wypuszczonym na wolność tylko za kaucyą, którą w kwocie 15.000 kor., złożyło ruskie Tow. „Dniestr". Ponieważ mimo wezwań sądu nie stawił się u sędziego śledczego w przepisanym terminie, przeto na mocy orzeczenia sądu karnego w Wiedniu z dnia 18 lipca 1907 kaucya przepada na rzecz skarbu państwa po myśli par. 193 procedury karnej.

Dzienniki ruskie stale dotyczas przeczyły pogłoskom o ucieczce Krata.

Jak wiadomo Krat podczas napadu na uniwersytet lwowski ubrany w togę rektorską i z nożem w ręce dowodził akademikami ruskimi, demolującymi sale uniwersyteckie. Toga ta znajduje się obecnie w sądzie karnym w Wiedniu, jako „corpus delicti". Rektor Gryziecki uczestnicząc onegdaj w uroczystości odsłonięcia pomnika Nenckiego ubrany był przeto w togę czarną.

— **Rekolekcye dla kapłanów.** Rektor zakładu chyrowskiego ks. Nuckowski zawiadamia, że rekolekcye dla kapłanów w zakładzie OO. Jezuitów w Chyrowie rozpoczną się d. 19 sierpnia wieczorem, a skończą się 23 sierpnia rano. Wczesne zgłoszenia należy przysyłać do rektoratu chyrowskiego.

— **Datki na kościół na Kahlenbergu.** Datki przesłali na kościół ś. Józefa na Kahlenbergu: Hrabina Mierowa 500 k., biskup Pallulon z Kowna 250 k., hr. Adamowa Potocka 200 k., Kasa Oszczędności w Krakowie 500 k, Bank zaliczkowy 100 k., hr. Franc. Lanckoroński 100 k., Zarząd dóbr hr. Tarnowskiego w Dzikowie 75 k., hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka 50 k., ks. Hanna Liechtenstein 50 k., Łaszowski Alfred 50 k., Spółka kredytowa w Krakowie 50 k., Alfred Włodzimirski 50 k., Sacré Cœur we Lwowie 40 k., p. Łukasiewiczowa 30 k., Czarkiewicz Jan 20 k., Gorayski August 20 k., Kozak Jan X. 20 k., Kwiatkowski Stanisł. 20 k., Richel Antoni 10 k.

— **Z kościoła ś. Anny.** Jutro d. 26 przypada w kościele akademickim ś. Anny uroczystość odpustowa. Porządek nabożeństwa jest następujący: o g. 6-ej rano prymarya, o g. 9 wotywa, o g. 11 suma z wystawieniem Przen. Sakramentu i kazaniem, o g. 5 po południu nieszpory z kazaniem i procesyą po kościele.

Odroczenie Izby posłów.

Wiedeń, dnia 25 lipca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej załatwiono szereg kwestyi nietykalności posłów, między temi uchwalono wydanie posła Szajera (sprawozdawca pos. Jabłoński), w jednym wypadku wydanie posła Stapińskiego.

Podczas dyskusyi nad sprawą wydania posła Prohaski przyszło między socyalnymi demokratami a chrześciańsko społecznymi do burzliwej sceny, przyczem nawzajem obrzucano się obelgami i prezydent tylko z trudem zdołał przywrócić spokój, poczem w myśl wniosku komisyi, uchwalono nie wydawać posła Prohaski.

Następnie Izba weryfikowała resztę niezaprotestowanych wyborów do Rady państwa, i załatwiła wszystkie wniesione w sprawach zapomogowych wnioski, przyczem ponownie uchwaliła wezwanie do rządu o przedłożenie postanowień, normujących traktowanie kwestyj zapomogowych, jako też o przyznanie, względnie wystaranie się o zniżenie taryf dla okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi.

Na końcu posiedzenia pos. dr. Sylwester wśród burzliwych oklasków lewicy a śmiechu na prawicy, zaprotestował przeciw temu, że wiceprezydent Zaczek onegdaj z okazyi wyboru na wiceprezydenta, częściowo przemawiał po czesku. Mowca zaznacza, że to wciąganie prezydyum w taktykę stronniczą nie uchodzi i zapytuje prezydenta, co zamyśla uczynić, aby zatrzymać dawny zwyczaj, że prezydyum urzęduje tylko po niemiecku.

Prezydent Weisskirchner odpowiada, że wiceprezesom przysługują wszelkie prawa poselskie a więc i prawo posługiwania się językiem krajowym, o ile nie przewodniczą, co miało onegdaj miejsce. Wiceprezydent Zaczek podczas kierownictwa obrad zawsze posługuje się językiem niemieckim. (Oklaski na ławach czeskich).

Prezydent zamyka posiedzenie, życząc posłom wesołych wakacyi i zakończył okrzykiem „Do widzenia w jesieni przy poważnej i rzeczowej pracy". (Długotrwałe oklaski).

Telegramy.

WNIOSKI I INTERPELACYE.

WIEDEŃ. Na wczorajszem posiedzeniu Izby zgłosili wnioski:

Posłowie Reger i Kunicki w sprawie utworzenia ck. seminaryum nauczycielskiego z polskim językiem wykładowym w Cieszynie.

Pos. Stwiertnia w sprawie kreowania ministerstwa robót publicznych.

Pos. dr. Eug. Lewicki w sprawie reformy całego systemu podatkowego.

Pos. Budzynowski i Gabel w sprawie utworzenia sądu powiatowego w Zobatowie koło Podhajec i sądu powiatowego w Ustscy zielonej koło Monasterzysk.

WIEDEŃ. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wniesiono następujące interpelacye:

Pos. Markow w sprawie marsza żołnierzy z Rzeszowa do Jarosławia w dniu 9 lipca br. oraz w sprawie przekroczenia ustawy o wolności wyborów ze strony naczelnika stacyi kolejowej Łupków.

Pos. Gabel i tow. w sprawie uznania narodowości żydowskiej na uniwersytetach w Austryi.

Pos. Markow w sprawie nadużyć przy wyborach gminnych w powiecie złoczowskim.

Pos. Breiter w sprawie rzekomego prześladowania opozycyjnych obywateli w Śniatynie z okazyi ostatnich wyborów.

Pos. Budzynowski do ministra oświaty w sprawie sprzecznego rzekomo z ustawą rozporządzenia galicyjskiej Rady szkolnej krajowej w celu niedopuszczenia ruskiej młodzieży do szkół średnich.

Pos. Bojko do ministra oświaty w sprawie założenia polskiego seminaryum nauczycielskiego w Białej.

Pos. Dr. Kolessa do ministra spraw wewnętrznych w sprawie postępowania władz politycznych w powiecie trembowelskiem.

Pos. Follis do ministra obrony krajowej w sprawie postępowania żandarmeryi w Galicyi wobec ludności.

Pos. Follis i dr. Lewicki Konstanty do ministra spraw wewnętrznych w sprawie nadużyć urzędu pracy w Oświęcimiu.

Pos. dr. Petruszewicz do ministra sprawiedliwości w sprawie urzędowania prokuratoryi w Złoczowie.

Pos. Gabel do ministra spraw wewnętrznych w sprawie urzędowania starostów w Galicyi.

Pos. Hudec i Liebermann do ministra kolei w sprawie poszkodowania portyerów dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie przez zakaz przyjmowania w przechowanie pakunków ręcznych.

Pos. Wójcik do ministra spraw wewnętrznych w sprawie niezałatwienia przez namiestnictwo lwowskie rekursu wniesionego przez oglądaczy mięsa w Piaskach oraz do ministra spraw wewnętrznych i rolnictwa w sprawie regulacyi rzeki Raby.

Pos. Średniawski i Łuszczkiewicz do ministra spraw wewnętrznych i rolnictwa w sprawie par. 47 ustawy o drogach wodnych dla Galicyi z 14 marca 1875 roku.

Pos. Baczyński i dr. Lewicki Eugeniusz do ministra obrony krajowej w sprawie zatrzymania pewnego ciężko chorego żołnierza w służbie czynnej.

Pos. Ostapczuk do ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty pisma „Zemla i Wola".

Pos. Średniawski i Łuszczkiewicz do ministra kolei w sprawie utworzenia połączenia kolejowego między Krakowem a Mszaną dolną przez Myślenice.

Pos. Kolessa do ministra oświaty w sprawie rzekomego ukrócenia materyalnych praw ruskich nauczycieli w Galicyi.

PROCES NASIEGO.

RZYM. Nasi i Lombardo zostali wczoraj popołudniu przez dyrektora więzień oddani władzy policyjnej, która pierwszego odstawiła do jego miejsca zamieszkania, a Lombarda na poliklinikę. Dokonano tego niepostrzeżenie, gdyż obu oskarżonych w zamkniętym wozie wywieziono boczną bramą z więzienia, podczas gdy przed główną bramą czekały tłumy publiczności, oraz wielu sprawozdawców i fotografów.

UCZCZENIE WICEKRÓLA EGIPTU.

LONDYN. W Izbie gmin premier przedłożył orędzie królewskie z doniesieniem, że król zamierza uczcić zasługi lorda Cromera w Egipcie i w tym celu zażądać, by parlament przyznał mu 50.000 f. szt. Campbell zawiadamia że odnośne przedłożenie wniesie 30 bm.

NOWA SUROWICA.

PARYŻ. Znanemu bakterjologowi, Chantemesse, udało się odkryć surowicę przeciwtyfusową. Próby dotychczasowe wydały wyniki pomyślne.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.)

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg z Rozkładu Jazdy, ważnego od 1-go maja 1907 roku.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza:

12.10 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Krakowa,
12.20 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Podgórza-Płaszowa. do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu i Nadbrzezia, oraz przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.

3.06 nocy pospieszny Nr. 7 z Krakowa do Lwowa; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.

4.30 rano, osobowy, Nr. 31, z Krakowa,
4.44, rano, osobowy Nr. 1032, z Podgórza-Płaszowa,
4.50 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza przystanku, o Oświęcima przez Podgórze Płaszów — Skawinę; połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwerni i Sierszy Wodnej; w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.

rano, pospieszny, Nr. 3, z Krakowa,
rano, pospieszny, Nr. 3, z Podgórza Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc, i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa.

7.15 rano, pospieszny sezonowy, Nr. 101, z Krakowa,
7.28 rano, posp., sezon., Nr. 1002, z Podgórza-Płaszowa. do Zakopanego i Rabki; kursuje od 15 czerwca do 15 lipca włącznie, z wozami I. II. i III klasy wprost przechodzącego z Krakowa do Zakopanego.

8.00 rano, osobowy, Nr. 15, z Krakowa,
8.09 rano, osobowy, Nr. 15, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa i Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska: w Przeworsku do Tarnobrzegu.

8.30 rano, mieszany, Nr. 411, z Krakowa,
8.46 rano. mieszany, Nr. 411, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.

8.40 rano osobowy Nr. 6211, z Krakowa, do Kocmyrzowa i Mogiły.

9.02 przed poł., osobowy, Nr. 41, z Krakowa,
9.17 przed poł., osob., Nr. 1012, z Podgórza-Płaszowa.
9.24 przed poł., osob., Nr. 1012, z Podgórza przystanku, na linię transwersalną przez Podgórze Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: z Kalwaryi do Wadowic i Bielska; z Suchy do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
Od 1-go maja do 14 czerwca i od 16 września do 30 kwietnia z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.

10.30 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 43, z Krakowa,
10.43 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1014, z Podgórza-Płaszowa,
10.48 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1014, z Podgórza przystanku, do Zakopanego i Rabki: kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy, przechodzącymi wprost z Krakowa do Zakopanego i Rabki.

11.00 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Krakowa,
11.12 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa. Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.

1.15 po połud., osobowy, Nr. 33, z Krakowa.
1.30 po połud., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza-Płaszowa,
1.38 po połud., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza przystanku do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów—Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.

1.30 popoł., mieszany, Nr. 461, z Krakowa,
1.44 popoł., mieszany, Nr. 461, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.

1.45 popoł., osobowy, Nr. 6213, z Krakowa, do Kocmyrzowa i Mogiły.

2.49 po poł., pospieszny, Nr. 5, z Krakowa, do Lwowa. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza, a od 15 czerwca do 15 września włącznie także do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.

3.00 po poł., osobowy, Nr. 25, z Krakowa,
3.10 po poł., osobowy, Nr. 25, z Podgórza-Płaszowa, do Słotwiny.

3.15 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 49, z Krakowa,
3.27 po poł., osobowy, sezonowy. Nr. 1020, z Podgórza-Płaszowa,
3.34 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1020, z Podgórza przystanku, do Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy, wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego i Rabki.

6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
6.21 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Płaszowa, do Tarnowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.

7.40 wiecz., mieszany, Nr. 463, z Krakowa,
7.51 wiecz., mieszany, Nr. 463, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.

7.50 wiecz., osobowy, Nr. 6215, z Krakowa, do Kocmyrzowa.

8.00 wiecz., osobowy, Nr. 45, z Krakowa,
8.13 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-Płaszowa,
8.20 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-przystanku. na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą; połączenia: w Skawinie do Oświęcima, a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Now. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic.

8.38 wiecz., pospieszny, Nr. 1, z Krakowa, do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi, a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.

9.00 wiecz., osobowy, Nr. 17, z Krakowa.
9.10 wiecz., osobowy, Nr. 17, z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki.

10.30 wiecz., osobowy, Nr. 19, z Krakowa,
10.39 wiecz., osobowy, Nr. 19, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku do Tarnobrzegu.

11.52 w nocy, osobowy, Nr. 47, z Krakowa,
12.04 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza-Płaszowa,
12.09 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza przystanku. do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. — Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa i do Podgórza:

1.00 w nocy, pospieszny, Nr. 8 do Krakowa ze Lwowa, tamże połączenie ze Stanisławowa i Stryja.

3.36 rano, osobowy, Nr. 12, do Podgórza-Płaszowa,
3.45 rano, osobowy, Nr. 12, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan; połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Jasła, Orłowa, Koszyc Budapesztu.

5.01 rano, osobowy, Nr. 20, do Podgórza-Płaszowa,
5.15 rano, osobowy, Nr. 20, do Krakowa, ze Lwowa. Połączenie w Przemyślu od Sambora i Nowego Zagórza.

5.45 rano, osobowy, Nr. 1017, do Podgórza przystanku,
5.52 rano, osobowy, Nr. 48, do Podgórza-Płaszowa,
6.07 rano, osobowy, Nr. 48, do Krakowa, z linji transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów.

6.41 rano, pospieszny, Nr. 2, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr. 2, do Krakowa, z Ickan. Połączenia w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), codzień do Bukaresztu.

7.19 rano, osobowy, Nr. 412, do Podgórza-Płaszowa,
7.30 rano, osobowy, Nr. 412, do Krakowa, z Wieliczki.

7.40 rano osobowy, Nr. 6212, do Krakowa, z Kocmyrzowa i Mogiły.

7.45 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza przystanku,
7.53 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza-Płaszowa,
8.10 rano, osobowy, Nr. 32, do Krakowa, z Oświęcima, Żywca i Suchy. Połączenia w Spytkowicach od Suchej i Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.

8.32 rano, osobowy, Nr. 18, do Podgórza-Płaszowa,
8.45, rano, osobowy, Nr. 18, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza—Stróż i Jasła.

10.28 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza przystanku,
10.35 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza-Płaszowa. z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa.

11.22 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Podgórza-Płaszowa,
11.35 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Krakowa, z Wieliczki. Połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.

1.10 popoł., osobowy. Nr. 6214, do Krakowa, z Kocmyrzowa i Mogiły.

1.14 popołud., osobowy, Nr. 14, do Podgórza-Płaszowa,
1.25 popoł., osobowy, Nr. 14, do Krakowa, ze Lwowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza i Jasła.

1.47 popołudn., sezonowy, osobowy, Nr. 1013, do Podgórza przzstanku,
1.52 popoł., sezonowy, osobowy, Nr. 1013, do Podgórza-Płaszowa,
2.04 popołud., sezonowy, osobowy, Nr. 44, do Krakowa, z Zakopanego i Rabki, kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy. kursującymi wprost z Zakopanego i Rabki do Krakowa.

2.24, popoł., pospieszny, Nr. 6, do Krakowa, ze Lwowa.

4.17 popoł., osobowy, Nr. 1011, do Podgórza przystanku,
4.25 popoł., osobowy, Nr. 1011, do Podgórza-Płaszowa,
4.40 popołud., osobowy, Nr. 42, do Krakowa, z linii transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Zagórzanach z Gorlic, w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego, w Suchy od Zwardonia; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

6.10 wiecz., osobowy, Nr. 16, do Podgórza-Płaszowa,
6.20 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, a od 15 czerwca do 15 września od Budapesztu i Koszyc; w Bierzanowie z Wieliczki.

6.35 wieczorem, osob., Nr. 464, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 wieczorem, osob., Nr. 464, do Krakowa, z Wieliczki.

7.10, wieczorem, osobowy, Nr. 6216, do Krakowa z Kocmyrzowa.

7.47 wieczorem, pospieszny, sezonowy, Nr. 1002 do Podgórza-Płaszowa,
8.00 wieczorem, pospieszny, sezonowy, Nr. 101, do Krakowa, z Zakopanego i Rabki, kursuje od 20 sierpnia do 10 września włącznie z wozami I, II i III klasy wprost przechodzącemi z Zakopanego do Krakowa.

8.55 wiecz., osobowy, Nr. 1035, do Podgórza, przystanku,
9.00 wiecz., osobowy, Nr. 1035, do Podgórza -Płaszowa
9.12 wiecz., osobowy, Nr. 34, do Krakowa. z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednai i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej i Alwerni.

9.29 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Podgórza-Płaszowa.
9.36 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Krakowa. z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie do Jasła, w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, oraz Jasła przez Stróże.

10.30 wiecz., osobowy, Nr. 24, do Podgórza-Płaszowa,
10.40 wiecz., osobowy, Nr. 24, do Krakowa, z Rzeszowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże; w Bierzanowie z Wieliczki.

10.41 wiecz., osobowy, Nr. 1021 do Podgórza przystanku.
10.47 wiecz., osobowy, Nr. 1021, do Podgórza-Płaszowa.
11.00 w nocy, osobowy, Nr. 46, do Krakowa, z Nowego Sącza przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa, w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana i słomy dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1907 do 30 września 1908 odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (plac W.W. Świętych l. 6 II p.)

we wtorek dnia 13 sierpnia 1907,
o godzinie 12 w południe
publiczna licytacya

za pomocą opieczętowanych i ostemplowanych pisemnych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego w otwartym terminie do godziny 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi:
1) na dostawę owsa 3200 koron;
2) na dostawę siana 1000 koron;
3) na dostawę słomy 750 koron.

W przybliżeniu dostawa obejmować będzie 266.500 kg. owsa, 150.000 kg. siana i 100.000 kg. słomy.

Warunki licytacyjne otrzymać można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Kraków, dnia 22 lipca 1907.
Dr. Leo.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.